

Cenzura Internetu w Polsce coraz bliżej

13 grudnia 2009

W najbliższy poniedziałek, 14 grudnia, Komitet Rady Ministrów będzie debatował nad przyjęciem projektu ustawy o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw. Projekt ten, zgłoszony przez Ministerstwo Finansów, przewiduje m.in. przymusowe blokowanie użytkownikom Internetu dostępu do stron i usług wpisanych do Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych. Mimo wielu bardzo krytycznych uwag na temat tego pomysłu (m. in. PTK Centertel, Fundacja Panoptikon, Polskie Towarzystwo Informatyczne, Polska Grupa Użytkowników Linuksa, Fundacja Wolnego i Otwartego Oprogramowania, a nawet Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów i Urząd Komunikacji Elektronicznej) projekt został poddany jedynie kosmetycznym poprawkom (m.in. ograniczono do policji, ABW, wywiadu skarbowego i Służby Celnej listę organów uprawnionych do występowania z żądaniami dodania strony lub usługi do rejestru, dodano jako wariant alternatywny “uprzednią kontrolę sądu” dokonywaną jednoosobowo na posiedzeniu – za to bez prawa późniejszego wnioskowania przez właściciela strony o wykreślenie wpisu oraz de facto zezwolono na blokowanie całych platform hostingowych, na których znajdowałyby się “niedozwolone treści” (byle “z zachowaniem proporcjonalności i możliwie najmniejszej dolegliwości zakresu blokowania”)). Pełny tekst poprawionego projektu znajduje się [tutaj](#).

W związku z tym napisałem maila do Departamentu Komitetu Rady Ministrów:

“W związku z pracami legislacyjnymi prowadzonymi nad projektem ustawy o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw (przekazanego w dniu 8 grudnia br. na posiedzenie Komitetu Rady Ministrów w dniu 14 grudnia br.), który to projekt przewiduje przymusowe blokowanie użytkownikom

Internetu dostępu do stron i usług wpisanych do Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych, pragnę jako obywatel RP i wieloletni aktywny użytkownik Internetu wyrazić swoje zaniepokojenie i przekonanie o rażącej niekonstytucyjności tego pomysłu.

Po pierwsze, chciałbym zwrócić uwagę, że wpisanie strony internetowej lub usługi do rejestru, skutkujące obowiązkiem blokowania dostępu do niej przez przedsiębiorców telekomunikacyjnych miałyby nastąpić w wariantcie I proponowanego projektu nie w wyniku wyroku sądu, lecz wskutek żądania organów ścigania (policja, ABW, wywiad skarbowy, Służba Celna). W takim przypadku jest możliwe, że zostanie zablokowany dostęp do treści, które w rzeczywistości nie są "treściami niedozwolonymi" w rozumieniu ustawy, a tylko zostaną uznane za takie przez funkcjonariuszy wyżej wymienionych służb. Mogę się tu powołać na moje własne doświadczenie – w 2007 r. policja otrzymała donos, że na moich stronach internetowych w istniejącej wówczas domenie sierp.tc.pl znajdują się "treści pedofilskie". Zostało w tej sprawie wszczęte śledztwo i po kilku miesiącach dostęp do plików całej domeny (a także do plików domeny libertarianizm.pl znajdujących się w podkatalogu) został zablokowany przez właściciela serwera, który był przesłuchiwany jako świadek (i prawdopodobnie obawiał się, że może zostać pociągnięty do współodpowiedzialności, jeśli byłyby tam naprawdę zabronione prawem treści). Po kilku kolejnych miesiącach, po uzyskaniu opinii biegłego, który uznał, że treści będące przedmiotem donosu nie miały charakteru pornograficznego, prokuratura umorzyła śledztwo z braku znamion przestępstwa, a właściciel serwera po przesłaniu mu postanowienia prokuratury odblokował dostęp do plików.

Dowodzi to faktu, że ocena funkcjonariuszy organów ścigania nie zawsze jest prawidłowa – co w przypadku proponowanych rozwiązań może doprowadzić do sytuacji, w której "na wszelki wypadek" użytkownikom Internetu będzie przymusowo blokowany dostęp do treści nie będących faktycznie treściami

niedozwolonymi, bez związku z jakimkolwiek postępowaniem karnym umożliwiającym ocenę faktycznego stanu rzeczy zgodnie z ustaloną procedurą przez sąd, prokuratora lub biegłych. W mojej ocenie narusza to w sposób niedopuszczalny konstytucyjne prawo użytkowników Internetu do pozyskiwania informacji (art. 54, ust. 1 Konstytucji RP).

W wariantcie II proponowanego projektu przewidywana jest "uprzednia kontrola sądu" polegająca na tym, że wpisanie strony internetowej lub usługi do rejestru miałyby nastąpić wskutek postanowienia sądu na jednoosobowym posiedzeniu, na wniosek organów ścigania (policja, ABW, wywiad skarbowy, Służba Celna). Nie jest przewidziane jednak żadne postępowanie dowodowe (w tym możliwość powoływania biegłych), ani też umożliwienie uczestnictwa w posiedzeniu podmiotowi prowadzącemu daną stronę internetową lub usługę. W praktyce sąd miałyby wydawać postanowienie wyłącznie na podstawie materiałów przedstawionych przez funkcjonariuszy organów ścigania. Od tego postanowienia miałyby przysługiwać zażalenie, nie jest jednak określone, komu. Ponadto zażalenie mogłoby być składane dopiero po wpisaniu strony lub usługi do rejestru. W tej sytuacji również i ten wariant narusza w sposób niedopuszczalny konstytucyjne prawo użytkowników Internetu do pozyskiwania informacji.

Po drugie, proponowane rozwiązania przewidują możliwość zablokowania dostępu do treści, których pobieranie i czytanie nie jest przestępstwem (np. propagujących faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa – w tym przypadku przestępstwem wg polskiego prawa jest tylko rozpowszechnianie takich treści). Oznacza to w szczególności, że dopuszcza się zablokowanie polskim użytkownikom Internetu dostępu do treści, które z jednej strony mogą być przez nich legalnie pobierane i czytane, z drugiej zaś strony mogą być legalnie rozpowszechniane zgodnie z prawem państwa, w którym znajduje się serwer z tymi treściami (teoretycznie może dotyczyć to nawet oficjalnych rządowych stron niektórych państw, takich

jak np. Korea Północna, Kuba, Iran, Libia czy Wenezuela). Innymi słowy, dostęp może być zablokowany nawet wówczas, gdy z założenia nie może stanowić on żadnego przestępstwa zarówno ze strony odbiorcy, jak i nadawcy treści. W mojej ocenie narusza to wymienione wyżej konstytucyjne prawo użytkowników Internetu do pozyskiwania informacji w sposób niedopuszczalny i rażący.

Po trzecie, proponowane rozwiązania nie wykluczają możliwości, że adres elektroniczny wpisany do rejestru będzie wskazywał nie tylko na stronę internetową lub usługę zawierającą treści uznane za niedozwolone, ale również na inne, niezwiązane z nią strony lub usługi. Jest to możliwe w przypadku, jeśli tym adresem będzie adres IP (w postaci numerycznej) lub domena internetowa. Oznacza to, że blokowanie dostępu do stron i usług niedozwolonych może oznaczać również zablokowanie użytkownikom Internetu dostępu również i do innych, powiązanych adresowo stron i usług. Projekt przewiduje jedynie, że "wniosek (...) powinien wskazywać adres elektroniczny w sposób pozwalający na wykonanie obowiązku blokowania (...) z zachowaniem proporcjonalności i możliwie najmniejszej dolegliwości zakresu blokowania", co faktycznie oznacza przyzwolecie na wpisywanie do rejestru adresów obejmujących np. całe platformy hostingowe przy uzasadnieniu, że "inaczej się nie da" i jest to "najmniejsza dolegliwość zakresu blokowania". Również i to narusza wymienione wyżej konstytucyjne prawo użytkowników Internetu do pozyskiwania informacji w sposób niedopuszczalny i rażący.

Po czwarte, chciałbym zwrócić uwagę, że od wpisu strony internetowej lub usługi do rejestru, skutkującego przymusowym zablokowaniem dostępu do niej, nie przysługuje jakakolwiek procedura odwoławcza użytkownikowi Internetu, który został tego dostępu pozbawiony. Z uwagi na to, że zablokowanie dostępu do treści znajdujących się w internecie stanowi ograniczenie wymienionego wyżej konstytucyjnego prawa takiego użytkownika do pozyskiwania informacji, brak takiej procedury stanowi w mojej ocenie odebranie mu prawa do sprawiedliwego i

jawnego rozpatrzenia sprawy bez uzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd, przewidzianego w art. 45, ust. 1 Konstytucji RP, jak również narusza art. 77, ust. 2 Konstytucji RP, stanowiący, iż ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności lub praw.

Procedura odwoławcza nie przysługuje również przedsiębiorcom telekomunikacyjnym, którzy obowiązani są blokować dostęp do stron i usług wpisanych do rejestru, jak również – w praktyce – tym z podmiotów prowadzących strony internetowe, które nie dysponują i nie mogą dysponować dokumentami potwierdzającymi ich tytuły prawne do tych stron (co jest sytuacją nagminną, np. w przypadku blogerów korzystających z publicznie dostępnych, darmowych platform blogowych, na których rejestracja nie wymaga ani zawarcia pisemnej umowy, ani nawet podawania większości danych osobowych). Dodatkowo nawet w przypadku podmiotów dysponujących takimi dokumentami procedura dopuszcza możliwość odwołania się do sądu dopiero od decyzji odmawiającej wykreślenia strony lub usługi z rejestru, a nie od samego wpisu. Również i to stanowi w mojej ocenie naruszenie art. 45, ust. 1 Konstytucji RP.

Dodatkowo, w wariantcie II projektu nie jest przewidziana możliwość złożenia wniosku o wykreślenie strony internetowej lub usługi z rejestru przez kogokolwiek poza organem, na którego wniosek sąd wydał postanowienie o wpisie. Oznacza to, że ocena, czy ustały przesłanki do dokonania wpisu danej strony czy usługi do rejestru pozostawałaby nadal w gestii funkcjonariuszy organów ścigania, nie zaś sądu. W tym wariantcie nie jest też określone, komu przysługuje zażalenie na postanowienie sądu o wpisie strony do rejestru – co czyni prawo do takiego zażalenia fikcją.

Po piąte i najważniejsze – proponowane rozwiązania stanowią cenzurę prewencyjną, wprost zakazaną w art. 54, ust. 2 Konstytucji RP. Zablockowanie dostępu do strony internetowej i usługi nie oznacza tylko zablokowania dostępu do określonych

treści już po ich opublikowaniu – wtedy byłaby to cenzura represyjna – ale również do wszelkich innych treści, jakie mogą pojawić się później pod zablokowanymi adresami. W praktyce bardzo często zdarza się (blogi, fora internetowe, portale), że treści znajdujące się pod danym adresem szybko ulegają zmianie. W przypadku wpisania takiego adresu do rejestru, dostęp do wszelkich nowych treści, które pojawią się pod tym adresem byłby możliwy dopiero po wykreśleniu go z rejestru na wniosek podmiotu prowadzącego stronę (wariant I) lub z własnej inicjatywy organu, na którego wniosek dokonano wpis (wariant II) – przy czym organ podejmujący decyzję o wykreśleniu badałby, czy nadal pod tym adresem nie ma treści uznanych za niedozwolone. Jest to typowa cenzura prewencyjna (zakaz publikowania bez zgody instytucji cenzurującej).

W związku z tym apeluję o usunięcie wymienionych rozwiązań z przygotowywanego projektu ustawy.”

Prosiłbym bardzo o zainteresowanie się sprawą i przesyłanie do poniedziałku podobnych maili (z rzeczowymi argumentami przeciwko cenzurze Internetu) na adres Departamentu Komitetu Rady Ministrów (dkrm@kprm.gov.pl) – a potem (bo obawiam się, że tak czy inaczej zostanie to zatwierdzone) do premiera, Rzecznika Praw Obywatelskich, posłów, senatorów, Kancelarii Prezydenta i wszystkich, którzy mogliby powstrzymać ten pomysł na etapie projektu...

Inaczej obudzimy się w Chinach.

Autor: Jacek Sierpiński

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”

Opublikowany także na stronie: sierp.libertarianizm.pl